

Krwawe cytryny i G8

2 sierpnia 2021

Dlaczego 20 lat po wydarzeniach na G8 w Genui należy o nich przypomnieć? Z dwóch powodów. Po pierwsze było to „najpoważniejsze zawieszenie demokracji w kraju zachodnioeuropejskim od czasów drugiej wojny światowej”. Po drugie, w Genui umarła – lub raczej została zabita – inna polityka, tworzona oddolnie przez ruchy społeczne, stowarzyszenia, związki, kolektywy, grupy, czyli przez ludzi, którzy wierzyli, że „Inny świat jest możliwy”. Dziś, po 20 latach nawet tacy ekonomiści, jak Carlo Cottarelli, były dyrektor wykonawczy Międzynarodowego Funduszu Walutowego, przyznają, że „antyglobaliści widzieli znacznie dalej, podczas gdy ci, którzy kierowali wówczas ekonomią i finansami, byli tylko częściowo świadomi rozmiarów zachodzących zmian”.



„Zawieźli mnie do Bolzaneto. Zostałem ciężko pobity już wcześniej, kiedy robiłem zdjęcia ludziom z black blocu. Przywieziono mnie w suce razem z 20 innymi osobami. Ręce ciasno związane plastikową taśmą. Wrzucono nas do suki jak worki, potem zaczęło się pałowanie i obelgi. Policjanci śpiewali okładając nas na oślep: raz, dwa, trzy, viva Pinochet, cztery pięć Żydom śmierć, sześć siedem, czarnuchom też... Czułem, że mam złamaną nogę i widziałem sceny odrażające: policjanci ciągnęli za włosy jakąś Szwedkę, gasili papierosy na rękach innej dziewczyny z Francji. Jakiś chłopak posikał się ze strachu lub dlatego, że nie mógł już wytrzymać. Najgorsze wydarzyło się, gdy weszła policja więzienna. Nie widziałem nigdy takiej przemocy. Założyli czarne rękawice z poduszkami i przez godzinę bili nas bez przerwy, każdego z osobna, na wrywki. Ciągle myślę o chłopaku, który odbił się od ściany, pozostawiając na niej strużkę krwi. Wreszcie około 4 rano wywieziono nas do więzienia w Aleksandrii.” – dwadzieścia lat temu opowiadał Alfonso De Munno, 26-letni

fotoreporter z Rzymu, który został zatrzymany podczas protestów na ulicach Genui.

Co wydarzyło się w Genui 20 lat temu?

Wielki szczyt ośmiu najbardziej uprzemysłowionych krajów świata, który odbył się w Genui, w dniach 19-21 lipca 2001 roku, był międzynarodowym debiutem Silvia Berlusconi, który zaledwie kilka miesięcy wcześniej został premierem Włoch po raz drugi. To jednak nie on decydował o szczycie i jego lokalizacji, lecz tylko odziedziczył go po lewicowym rządzie, starając się ugościć możnych i potężnych tego świata jak najlepiej. Do słonecznej Italii przybyli wtedy George W. Bush, świeżo upieczony prezydent Stanów Zjednoczonych; Władimir Putin, równie świeży prezydent Rosji; Jun'ichirō Koizumi, debiutujący premier Japonii oraz dobrze już znani Jacques Chirac, prezydent Francji; Jean Chrétien, premier Kanady; Gerhard Schröder, kanclerz Republiki Federalnej Niemiec i Tony Blair, premier Wielkiej Brytanii. Włoskie, nadmorskie miasto, zostało zmilitaryzowane, a jego serce przemieniono w niedostępną twierdzę, nazwaną „czerwoną strefą”. Mogli przebywać w niej tylko wybrani: delegacje rządowe i akredytowani dziennikarze jako poczet. Gospodarz Berlusconi zadbał o każdy szczegół: na cytrynowych drzewkach zdobiących dziedziniec genuiskiego Pałacu Dożów dowiązано na żyłkach dodatkowe cytryny, dając iluzję obfitości. Czerwoną strefę ogrodzono murem z metalowej kraty, aby odgrodzić się i zabezpieczyć przed protestantami na zewnątrz kontestującymi neoliberalną globalizację. Według organizatorów Genoa Social Forum, kierowanego przez Vittorio Agnoletto, do miasta przybyło wtedy blisko 200 tys. osób z całego świata: stowarzyszenia, ruchy społeczne, związki zawodowe, organizacje pozarządowe, organizacje katolickie, lewicowcy, antyglobaliści, alterglobaliści, pacyfiści, anarchiści, autonomiści, transnacionaliści, antyimperialiści,

trzecioświatowcy, feministki, ekolodzy i zaangażowani księża, jak Luigi Ciotti. Ludy Seattell. Cała galaktyka różnorodna ideowo i niejednolita organizacyjnie, która powstała po manifestacjach w Seattell, w 1999 roku, przeciwko Światowej Organizacji Handlu i zaczęła cementować się na Światowym Forum Społecznym w Porto Alegre w Brazylii, gdzie od 25 do 30 stycznia 2001 r. odbył się pierwszy szczyt w opozycji do Światowego Forum Ekonomicznego w Davos, w Szwajcarii. No-Global. Również oni do Genui przywieźli ze sobą cytryny w plecakach, traktowane jako antidotum na gaz łzawiący... Nieśli banery: „Inny świat jest możliwy” oraz „Wy G8, My 6 miliardów ludzi”.

Kiedy po dwudziestu latach wraca się do tamtych wydarzeń i ponownie analizuje fakty, wydaje się, że klimat wojny, krążył nad genuiskim G8, jak fatum od samego początku i że innego scenariusza być nie mogło... Wszyscy dobrze wiedzieli, że do Genui nadciąga również Black Bloc i znali już jego taktykę. Włoski wywiad otrzymał różne ostrzeżenia. Dziś niektóre z nich śmieszą: „anarchiści niemieccy będą rzucać woreczkami z krwią zakażoną AIDS”, „eko-terroryści będą strzelać z proc kapsułkami z czerwoną farbą”. Inne zastanawiają. Jak podał dziennik „La Repubblica”, 19 czerwca 2001 r., agenci byłego KGB przekazali swoim zachodnim kolegom, że Osama Bin Laden, zaprzysięgły wróg Ameryki i przywódca islamskiego terroryzmu, może próbować dokonać zamachu na George'a Busha podczas jego pobytu w stolicy Ligurii. Alarm podniósł już wcześniej wywiad niemiecki, precyzując, że atak miałby nastąpić przy pomocy zdalnie sterowanych samolotów, załadowanych materiałami wybuchowymi, nakierowanych na miejsce, w którym miał się odbywać szczyt.

Szczytowi G8 towarzyszył klimat „strategii napięcia”, znany we Włoszech dobrze z okresu terroryzmu. Wysłano kilka przesyłek-bomb. Rozsiewano fałszywe informacje alimentując strach i wrogość. Nawet BBC nadała reportaż, w którym informowano, że włoska policja zakupiła 200 worków na zwłoki...

Innego scenariusza być nie mogło...

87 spalonych samochodów, 41 zdewastowanych sklepów, 34 banki, 16 stacji benzynowych. Kostka brukowa wyrwana doszczętnie, podpalone śmietniki, zniszczone samochody. Przynajmniej 100 miliardów lirów strat materialnych. Jedna ofiara śmiertelna... To bilans trzydniowej wojny miejskiej podczas G8.

Protesty ruchu antyglobalistycznego w Genui rozpoczęły się 19 lipca, od demonstracji domagającej się praw dla migrantów, w której brało udział ok 50 tys. osób, w tym wielu obcokrajowców. Drobne incydenty nie zakłóciły spokoju. Do miasta napływało coraz więcej ludzi, mających wziąć udział w licznych manifestacjach przewidzianych na piątek i sobotę i dla których zorganizowano zakwaterowanie w szkołach, instytucjach, na stadionie, w różnych dzielnicach.

Pierwsze, poważne zajścia miały miejsce wczesnym popołudniem, w piątek 20 lipca, w okolicach Placu Polo da Novi. Czarny blok ekstremistów liczący około 400 osób, z maskami przeciwwgazowymi, kominiarkami, hełmami i pałkami, zaatakował kordon utworzony przez karabinierów w pobliżu stacji Brignole, rzucając koktajle Mołotowa i kamienie, i szybko uciekając po ataku. Policja interweniowała na ślepo strzelając gazem i pałując tłum pokojowych demonstrantów. Relacje filmowe, zarówno te na żywo prowadzone przez telewizję, jak i ujawnione później filmy amatorskie, udokumentowały brutalność włoskich policjantów, nieuzasadnione ataki na bezbronnych manifestantów, a także konfliktowe relacje pomiędzy manifestantami pokojowymi i osobnikami w czarnych strojach i kominiarkach, które dewastowały miasto. Pacyfiści próbowali utworzyć kordon by odizolować anarchistów na Piazza Manin. Taktyka jednak zawiodła. Później black bloc zaatakował więzienie, uszkadzając kamery monitoringu i drzwi, rzucając butelki samozapalne. Niemal jednocześnie doszło do starcia pod siedzibą liguryjskiego dowództwa karabinierów, w rejonie Corso Italia oraz bocznych ulic, gdzie został ranny w głowę oficer

Luca Puliti, co było powodem rozprzestrzenienia się wśród mundurowych błędnej informacji, że jeden z kolegów nie żyje. Już od południa czarny blok przez kilka godzin „działał” w okolicy pomiędzy Corso Sardegna i Via Archimede, dewastując stację benzynową, bank, supermarket, wrywając kostkę brukową, znaki drogowe, podpalając śmietniki i niszcząc zaparkowane samochody. Pomimo licznych zgłoszeń na centralę ze strony mieszkańców, siły policyjne nie interweniowały. Anarchiści poruszali się bezkarnie między czerwoną strefą a peryferiami, mieszając się w pochody autoryzowane, atakując policję i dewastując doszczętnie miasto. Tuż przed szesnastą doszło do ataku karabinierów w rynsztunku bojowym na pacyfistyczny, autoryzowany marsz Białych Kombinezonów na ulicy Tolemaide. Karabinierzy zaatakowali gazem łzawiącym i bezlitośnie bili bezbronnych manifestantów oraz dziennikarzy i fotoreporterów. Jak wynika z późniejszych ustaleń włoskich mediów, korpus policyjno-wojskowy liczący blisko 300 ludzi, wspierany przez opancerzone pojazdy i furgonetki, najprawdopodobniej pomylił drogę i zamiast zaatakować czarny blok, całą agresję wyładował na pacyfistach w białych kombinezonach, z których niektórzy zaczęli się bronić zamknięci w kotle.

W tych okolicznościach, na pobliskim Placu Alimonda, około godz. 17.20, zginął 21-letni chłopak Carlo Giuliani. Po szarży na autoryzowaną demonstrację, część karabinierów zaczęła się wycofywać, zabezpieczana z tyłu przez dwa samochody. Jedna z furgonetek z trzema karabinierami na pokładzie (kierowca Filippo Cavataio, Mario Placanica i Dario Raffone), podczas manewru zaklinowała się koło śmietnika. Wtedy zaatakowali ją manifestanci rzucając kamieniami i gaśnicą. Młody karabinier Mario Placanica wyciągnął pistolet i strzelił. Pocisk trafił Giulianiego w policzek. Chłopak zginął na miejscu. Wycofująca się furgonetka policyjna przejechała po leżącym ciele dwa razy. Tożsamość ofiary została ujawniona dopiero późnym wieczorem, gdy świat obiegiły już zdjęcia jednego z fotoreporterów Reutersa.

Kilka miesięcy później ówczesny minister spraw wewnętrznych Claudio Scajola, przyznał, że wieczorem 20 lipca nakazał policji strzelać do demonstrantów w przypadku przekroczenia czerwonej strefy, motywując to napiętą sytuacją i zagrożeniem terrorystycznym.

Również kolejnego dnia, w sobotę 21 lipca miały miejsce zamieszki. Grupy black blocu i chuligani niszczący symbole kapitalistycznego, zglobalizowanego systemu, znowu mieszały się z pokojowymi demonstrantami, działając na ich szkodę. Policja pozwalała im dewastować miasto bezkarnie przez kilka godzin, po południu natomiast znowu zaatakowała pacyfistyczną manifestację, gazując i pałując ludzi, którzy szli z podniesionymi rękami i dłońmi pomalowanymi na biało. Nie szczędziła ciosów przedstawicielom prasy ubranym w jaskrawe kamizelki i z identyfikatorami, członkom służby medycznej, a nawet lewicowym parlamentarzystom. Do spektakularnej batalii doszło w okolicach Placu Kennedy, gdzie ustawiono barykady i podpalono kilka samochodów. Pochód, który według organizatorów liczył ponad 200 tys. osób, został rozbity na dwie części i próbował się rozproszyć. Sytuacja była bardzo niebezpieczna, gdyż nie było odwrotu. Mogło dojść do masakry. Policja ścigała bezbronnych manifestantów w bocznych ulicach, bijąc brutalnie również osoby starsze i ranne. Kilkaset osób odniosło rany. Kilkadziesiąt aresztowano – jak się później okazało także bezpodstawnie i bezprawnie.

Już w sobotę, większość manifestantów zaczęła opuszczać miasto. Inni musieli poczekać do następnego dnia. Wystarczyło tylko nadzorować „odpływ”. Najgorsze miało jednak dopiero nastąpić.

Wieczorem 21 lipca 2001 r. między 22:00 a północą do zespołu szkół Diaz (Pertini i Pascoli), które były centrum koordynacyjnym Genoa Social Forum oraz siedzibą niezależnych mediów Indimedia, i gdzie nocowali aktywiści z różnych krajów mający opuścić Genuę następnego dnia, wtargnęły oddziały bojowe policji, wspierane operacyjnie przez bataliony

karabinierów. Mundurowi i agenci w cywilu na oślep bili pałkami ludzi śpiących w śpiworach. Zniszczyli cały sprzęt komputerowy i fotograficzny, zarekwirowali dyski z materiałami GSF. Odbyła się prawdziwa jatka. Policja wkroczyła do szkoły twierdząc, że właśnie tu podjechała ciężarówka, z której podczas manifestacji wyciągnięto broń użytą przez black bloc: metalowe pręty, kije, koktajle Mołotowa, a także właśnie stąd rzucono kamieniami w patrol, który przed wieczorem przejeżdżał pod budynkiem. Bezpośrednim powodem rozpoczęcia akcji miał być nożowy atak jednego z aktywistów na policjanta, mającego rozpocząć przeszukanie.

Aresztowano 93 osoby, a 61 rannych trafiło do szpitala, z czego trzech w stanie ciężkim i jeden w śpiączce. Pierwszą osobą, która została pobita i odniosła najcięższe obrażenia był młody angielski dziennikarz Mark Covell, którego policja dorwała jeszcze przed bramą Diaz.

Policjanci wynieśli dowody przestępstwa antyglobalistów, świadczące o tym, że w Diaz czarny blok miał swoją kwaterę generalną: dwie butelki koktajlu Mołotowa, nóż, kilka kijów, kominiarki, chustki. Pokazano je nazajutrz na konferencji prasowej, na której swoje oświadczenie złożył również jeden z funkcjonariuszy Massimo Nucera, pokazując dziurę w mundurze i kamizelce ochronnej po domniemanym ataku nożem.

Zatrzymanych zostali przewiezieni do aresztu tymczasowego Bolzaneto. Odebrano im dokumenty i portfele, zdjęto odciski palców, a następnie przesłuchiowano używając metod uwłaczających godności ludzkiej i kwalifikujących się jako tortura. Bito pałkami i rękawicami tak, aby nie pozostawiać śladów do obdukcji, ubliżano, pluto w twarz, zmuszano do stania godzinami pod ścianą z rękami podniesionymi do góry. Nie pozwalano wyjść do ubikacji, grożono gwałtem, gaszono papierosy na rękach, zastraszano, przymuszono do podpisania zeznań w języku włoskim oraz oświadczeń o tym, że rezygnują z kontaktu z placówkami dyplomatycznymi własnych krajów. Przeciwno zatrzymanym wniesiono oskarżenia o popełnienie

dewastacji, aktów wandalizmu, ataku na policjantów, stawiania oporu podczas aresztu. Z Bolzaneto przewieziono ich później do regularnych więzień. Ten sam los spotkał ludzi zatrzymanych podczas manifestacji. Po kilku dniach, kiedy zaczęły pojawiać się filmy i zdjęcia, a cała prasa zagraniczna pisała o tym co stało się na G8, a później w Diaz i Bolzaneto, sprawę zaczęto wyjaśniać.

20 lat później...

Co wiemy dziś o tym, co naprawdę wydarzyło się na G8? Wciąż nie wszystko. Jak zakończyły się dochodzenia i procesy? Dość zaskakująco.

Decyzja o przeprowadzeniu akcji w szkole Diaz zapadła na dwóch spotkaniach w genuiskim komisariacie. W pierwszym wzięli udział: zastępca szefa policji Ansoino Andreassi; prefekt Arnaldo La Barbera; komisarz policji Genui Francesco Colucci; szef Centralnej Służby Operacyjnej Policji Francesco Gratteri; dyrektor DIGOS (Wydział Dochodzeń Ogólnych i Operacji Specjalnych) w Genui Spartaco Mortola, szef genujskiego oddziału policji prewencyjnej Nando Dominici; dyrektor UCIGOS (Centralne biuro dochodzeń ogólnych i operacji specjalnych) Giovanni Luperi; kierownik DIGOS z Bolonii Lorenzo Murgolo, a następnie zastępca komisarza Genui Massimiliano Di Bernardini i zastępca szefa centralnych służb operacyjnych Gilberto Caldarozzi, który zgłosił rzekomy atak na patrol pod szkołą Diaz, stanowiący pretekst interwencji. Sprzeciw w stosunku do akcji wyraził jedynie szef policji Andreassi i dyrektor DIGOS Mortola, który jednak miał niewiele do powiedzenia. O operacji poinformowano telefonicznie ówczesnego komendanta policji Gianni De Gennaro.

Wiadomo, że policja wniosła do Diaz i ukryła dwa koktajle Mołotowa, znalezione wcześniej na ulicach Genui. To one miały być dowodem, że w budynku nocowali członkowie czarnego bloku. Podrzucono też pręty metalowe i kije, znalezione na pobliskiej

budowie. Plastikową torebkę z butelkami benzyny, wysocy rangą oficerowie oraz ich szefowie przekazywali sobie z rąk do rąk, co nagrano na amatorskim filmie nakręconym z budynku naprzeciw szkoły, który stał się później dowodem w procesie. Funkcjonariusz Massimo Nucera, który złożył oświadczenie na konferencji prasowej, a później fałszywe zeznania, że został pchnięty nożem, tak naprawdę zrobił to sam. Brutalne pobicie dziennikarza Marka Covell'a już przed szkołą Diaz świadczyło o tym, że policjanci z VII rzymskiego eksperymentalnego batalionu policji prewencyjnej oraz inni agenci, wtargnęli do środka z zamiarem agresji i z poczuciem całkowitej bezkarności oraz przyzwolenia z najwyższych szczebli.

W sprawie wydarzeń mających miejsce w szkole Diaz proces zakończył się dopiero w 2012 r. W pierwszej instancji, w 2008 r. najwyższe władze policji zostały uniewinnione. Dopiero dwa lata później w procesie drugiego stopnia skazano 25 z 27 oskarżonych, w tym dowódców policji odpowiedzialnych za akcję w Diaz, m.in.: Francesco Gratteriego, Giovanniego Luperi, Gilberto Caldarozziego oraz Vincenzo Canteriniego – szefa rzymskiego batalionu policji prewencyjnej i Michelangelo Fourniera – dowódcę VII eksperymentalnego batalionu, utworzonego specjalnie do działań na G8. Fournier, podczas procesu zeznał, że to, co działo się w Diaz było „meksykańską rzeźnią”. Kary, na które skazano oskarżonych nie przekraczały pięciu lat pozbawienia wolności. Niektóre z zarzucanych im przestępstw, w trakcie długiego procesu uległy przedawnieniu. Dodatkowo ustawa wprowadzona w 2006 r., gwarantowała wszystkim skazanym funkcjonariuszom obniżenie wyroku o trzy lata. W międzyczasie wielu dowódców, którzy podjęli decyzję o akcji w Diaz zrobiło karierę. W 2020 roku włoskie media i opinię publiczną zbulwersował fakt, że funkcjonariusze Pietro Troiani i Salvatore Gava, którzy 21 lipca 2001 roku wnieśli do Diaz dwa koktajle Mołotowa, a później złożyli fałszywe zeznania, doczekali się awansu za całokształt pracy i wzorowe postępowanie.

Żaden z funkcjonariuszy biorących bezpośredni udział w „meksykańskiej rzeźni” nie został zidentyfikowany i ukarany. Zarówno 60 skarg złożonych przez ofiary zmaskrowane w Diaz, jak i 200 skarg wniesionych przez manifestantów pobitych na ulicach Genui, zostało oddalonych z powodu niemożności zidentyfikowania agentów odpowiedzialnych za fakty, ze względu na jednolity hełm i czerwone chusty, którymi prawie wszyscy zakrywali twarz, i nie posiadali identyfikatorów.

Dziś wiemy, że areszt przejściowy w Bolzaneto został otworzony już 17 lipca 2001 r., z przeznaczeniem, aby wyłapać i zamknąć w nim członków czarnego bloku. Nie udało się to. Zeznając w sali sądowej w 2007 r., zastępca szefa genujskiej policji Ansoino Andreassi powiedział, że już od spotkania na komisariacie było jasne, że operacja w Diaz powinna mieć na celu nie tylko przeszukanie, ale i masowe aresztowania. „Istnieje niepisana zasada, zgodnie z którą jeśli dochodzi do przemocy lub nieporządku, którym nie można było zapobiec, muszą one zostać zrekompensowane pewną liczbą aresztowań.” – powiedział Andreassi. Również szef rzymskiego oddziału policji prewencyjnej Vincenzo Canterini, był zdania, że do masakry w Diaz dopuszczono, aby odkupić złe wrażenie, jakie policja zrobiła podczas dwóch dni manifestacji w Genui. Do Diaz wpuszczono funkcjonariuszy ze wszystkich oddziałów, którzy, zirytowani i przytłoczeni dwudniowymi starciami, wyładowali się poprzez masakrę bezbronnych demonstrantów, podżegani przez mężczyzn w cywilu, z policyjnymi kamizelkami i zakrytymi twarzami, których nikt nigdy nie rozpoznał.

Procesy dotyczące aktów przemocy w Bolzaneto zakończyły się w 2013 r. Wyrok Sądu Kasacyjnego, podkreślający wagę faktów, które doprowadziły do poważnego zawieszenia praworządności, uniewinnił 4 i skazał 7. Maksymalna kara to trzy lata i dwa miesiące. Otrzymał ją zastępca szefa Bezpieczeństwa Publicznego Luigi Pigozzi, który rozerwał palce ręki jednego z więźniów. Inni funkcjonariusze policji więziennej i lekarka Sonia Sciandra otrzymali po roku więzienia. Kary prawie

całkowicie zostały objęte amnestią, ze względu na ustawę z 2006 r. Sąd kasacyjny obniżył wysokość odszkodowania cywilnego przyznanego w drugiej instancji i opiewającego łącznie na 10 mln. euro, co spowodowało dalsze trudności ponad 155 ofiar z otrzymaniem zadośćuczynienia. W wyniku długiego procesu i braku przestępstwa tortury we włoskim kodeksie karnym, oskarżenia w stosunku 37 funkcjonariuszy uległy przedawnieniu.

W związku z tym, że we Włoszech prawo nie przewidywało przestępstwa tortur, do Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu apelację złożył Arnaldo Cestaro, 62-letni mężczyzna, który w budynku Diaz nocował przypadkiem i został brutalnie pobity podczas nalotu na szkołę. Miał złamane ramię, nogę i dziesięć żeber. W 2015 r. Trybunał w Strasburgu skazał Włochy na wypłacenie odszkodowania dla Cestaro w wysokości 45 tys. euro, uznając niektóre akty przemocy policji w Diaz za tortury. Motywacja wyroku mówiła również o tym, iż fakt, że prawo włoskie nie uwzględnia przestępstwa tortury, prowadzi to do niechybnego przedawnienia wielu wykroczeń, które powinny być tak traktowane. Dwa lata później trybunał strasburski skazał Włochy na wypłacenie podobnych odszkodowań 29 ofiarom pobitym w areszcie Bolzaneto.

Przestępstwo tortury, usankcjonowane w Strasburgu przez Europejską konwencję o zapobieganiu torturom oraz nieludzkiemu lub poniżającemu traktowaniu albo karaniu, w 1987 r., zostało wprowadzone we Włoszech dopiero 5 lipca 2017 r.

Amnesty International uznała, że „wyroki dotyczące wydarzeń na G8 w Genui „nie odzwierciedlają powagi stwierdzonych przestępstw i ... dotyczą bardzo małej liczby osób, które uczestniczyły w aktach przemocy i działaniach przestępczych, mających na celu ukrycie popełnionych przestępstw”.

Dziś o G8 – corocznym, międzynarodowym forum gospodarczym, odbywającym się w latach 1997-2014, na którym spotykali się przywódcy ośmiu najbardziej uprzemysłowionych krajów świata Kanady, Francji, Niemiec, Japonii, Włoch, Wielkiej Brytanii,

Rosji i Stanów Zjednoczonych oraz przedstawiciele Unii Europejskiej, już prawie zapomnieliśmy. Zmieniła się równowaga geopolityczna świata i w jego miejsce powołano G7 i G20. O antyglobalizmie też coraz ciszej.

Ruch ukuł hasło „inny świat jest możliwy”, przetłumaczony i używany we wszystkich językach, i od stycznia 2001 roku spotyka się co roku w Porto Alegre na Światowym Forum Społecznym, w przeciwieństwie do Światowego Forum Ekonomicznego w Davos. Organizuje „kontrfora” na międzynarodowych szczytach i zdobywa coraz większe zainteresowanie mediów.

W 2002 roku, po ataku na bliźniacze wieże i późniejszej wojnie w Afganistanie, ruch połączył się w szerszy ruch pacyfistyczny. Żądania „innego możliwego świata” wysuwane przez protestujących mieszają się z żądaniami sprzeciwu wobec polityki wojskowej rządu George’a W. Busha, a wytyczenie granic ruchu staje się jeszcze trudniejsze.

Autorstwo: Agnieszka Zakrzewicz z Rzymu

Źródło: Trybuna.info